

**Wczoraj odbył się pierwszy trening Romy w nowym sezonie. W Trigorii pojawiły się twarze stare i twarze nowe. Ale też twarze nowe, które przecież kiedyś, w przeszłości, znane były każdemu kibicowi Giallorosich. Bo budowały legendę, pozwoliły fanom przeżyć piękne momenty. Wczoraj do Romy wrócił także Franco Tancredi... Oto jak pisze o tym Tonino Cagnucci z „Il Romanista”.**

Luis Enrique? Tak, niesamowity. Pokrzepiający. Zdecydowany. Z miną kogoś, kto wydaje się znać tylko smak zwycięstwa. Ukryty za ciemnymi okularami i czapeczką robi wrażenie. Francesco Totti? Tak, Francesco Totti. Wystarczy tylko to stwierdzenie. Imię i nazwisko, które są synonimem Romy. Teraz, przez wieki i na zawsze. Amen. Od razu widać było, z jakiego ciasta jest ulepiony: w wielkiej formie, błyskotliwy, praktycznie błyszczący. Debiutat po raz dwudziesty w swojej karierze. Zresztą to on mówił właśnie o cieście, po tej diecie, którą ma za sobą. Pizarro? Kochany przez drużynę. Przywitany przez kolegów oklaskami, które wydawały się w zasadzie komunikatem do całego świata. Vucinic pogodny, Menez zaangażowany. Zły humor zniknął. I De Rossi, który trąbi klaksonem, kiedy przyjeżdża pod Bernardini. To takie w jego stylu. Ale dla kogoś, kto jest romanistą, tym romanistą z epoki marzeń, pierwszy dzień amerykańskiej Romy, pierwszy dzień Romy Luisa Enrique, pierwszy dzień Romy, która zawsze będzie Romą Tottiego, ten wczorajszy dzień był przede wszystkim dniem powrotu Franco Tancrediego. Zrobił wrażenie.

Robi wrażenie. Jak robiło wrażenie to „Tancredi! - Tancredi! - Tancredi!” śpiewane, rymowane, skandowane w szaleństwie przez 80 000 romanistów, przez cały stadion, po karnych obronionych w meczu z Toro w Pucharze Włoch. Wielkie wspomnienia. Wspomnienia przez wielkie W (“Tancredi! Tancredi!...”). Zrobiło wrażenie i robi wrażenie, podobnie jak wrażenie zrobiły te gwizdy na Olimpico w czasie obchodów 80 rocznicy powstania Romy. Wtedy właśnie on, który przyszedł prosto z lat 80 i od tych 80 000 widzów, który podarował Romie swoje najpiękniejsze lata, który całował koszulkę chłopca podającego piłki na koniec kariery w Toro, który porzucił Toro, żeby przyjechać na pożegnalny mecz Bruno Contiego, który był jednym z najwierniejszych ludzi kapitana (ohhhh Agostino), on, który był Bramkarzem, bramkarzem i tyle najpiękniejszej i najwspanialszej w Romy historii, został przywitany falą gwizdów. Dlaczego? Ponieważ zgodził się zostać trenerem bramkarzy w sztabie Capello w Juventusie. Nie ma tutaj sensu analizować tych gwizdów. Trzeba tylko napisać – właśnie teraz – że czymś innym są ci, którzy gwizdali z głęboką raną w sercu, ponieważ to była właśnie miłość, a czymś innym dzieciaki-ignoranci, którzy gwizdali z lekkim sercem.

Teraz Franco Tancredi jest znowu tutaj. Po tych wszystkich latach i po tych gwizdach, wczoraj rano, właśnie na koniec, właśnie na swój nowy pierwszy dzień, przyjechał do Romy za zgodą federacji angielskiej. Wczoraj rano to on był prawdziwym bramkarzem Romy. Romy mistrzowskiej. Forza Roma, Roma ole! Bramkarzem od tamtego stadionu. Od tamtych zapachów. Od tamtego światła. Nowa Roma, która zaczyna się także od Franco Tancrediego, to powieść, którą trzeba od nowa napisać. Dzień po dniu. Od pierwszego dnia, który był wczoraj. Luis

Enrique? Tak, ale... Francesco Totti? Oczywiście, Francesco Totti na zawsze. Aplauz dla Pizarro piękny, ale... "Tancredi-Tancredi- Tancredi".

Autor: T. CAGNUCCI

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa